

DAMIAN LESZCZYŃSKI

ANTYHUMANISTYCZNA ANTROPOLOGIA JOHNA GRAYA

John Gray: *Słomiane psy. Myśli o ludziach i innych zwierzętach*, tłum. Cezary Ciełski. Warszawa, Książka i Wiedza, 2004, 199 s.

Książka Johna Graya *Słomiane psy* to praca osobliwa, aby nie powiedzieć wręcz - dziwaczna. Błyskotliwy angielski filozof, autor m.in. *Dwóch twarzy liberalizmu*, tym razem stara się za pomocą krótkich, wyrażonych w prostym języku aforyzmów przekonać nas, że u podstaw całej niemal myśli zachodniej leży myślenie - a nawet szkodliwe - założenie. Założenie to, którego najbardziej spektakularnym wyrazem jest, zdaniem autora, z jednej strony chrześcijaństwo, z drugiej zaś oświeceniowy humanizm, polega na uznaniu, że człowiek jest istotą stojącą ponad światem przyrody, zasadniczo różną od zwierząt, istot, której życie ma sens i cel. Tego typu złudne przekonanie, głoszone przez kapłanów i filozofów, znajdujące ujście w milenarystycznych wizjach, rewolucyjnym buncie i technologicznych utopiach, sprawia, że człowiek zaczyna żywić przekonanie, iż uda mu się osiągnąć nieśmiertelność. Wiara w to, że jest się istotą wybraną, wzmacnia nadzieję na życie wieczne, jednakże konfrontacja z rzeczywistością pokazuje, że przyroda nie jest w pełni posłuszna ani naszym zaklęciom, ani nawet naszej technice. Nie mogąca zwalczyć nadziei budzącej przyczynę utrapień i rozczarowań, człowiek zaczyna walczyć z faktami. Nadaje więc sens temu, co do sensu, w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, nie ma. Poszukuje celu tam, gdzie go nie ma.

Te i inne myśli wykładają Gray w sposób przypominający pisarstwo Nietzschego. Ta sama lakoniczność wypowiedzi, podobny rozrzut tematów, to samo upodobanie do wyrażania się *ex cathedra*, bez konieczności krytycznej analizy własnych tez, i wreszcie podobna skłonność do popadania w sprzeczność. Tak jak w książkach autora *Zaratustry*, pisanych „dla wszystkich i dla nikogo”, tak te i tutaj kałdymy znaleźć coś dla siebie, jednakże mało kto zechce zgodzić się z całą ci. Błyskotliwe spostrzeżenia siadają z ogólnikowymi frazesami, konserwatywny rozsudek i eklezjastyczna pokora z właściwym radykałom skłonnością do przesady i ci głym poszukiwaniem rzekomych przesądów i stereotypów, którymi karmi się myślenie Zachodu. Chcąc podbudować swoje tezy, autor powołuje się na rozlicznych filozofów, myślicieli -

liciele religijnych, naukowców i literatów, jednak nie stosuje typowo akademickiej argumentacji, lecz raczej polega na sile retoryki, pomysłowych analogiach i autorytecie przywoływanych postaci. *Słomiane psy* nie są więc w adnym razie księzką naukową, trudno również zaliczyć je do literatury pięknej bądź eseistyki. Wydaje się, iż mamy do czynienia ze swego rodzaju manifestem, w którym nadmierne uogólnienia, przesada, a nawet patos zastosowane zostały celowo, podobnie jak we wszystkich rewolucyjnych odczewach, od *Manifestu komunistycznego* poczynając. W ten sposób Gray, choć wrogo nastawiony do prób zbawienia ludzkości, pod wieloma względami wpisuje się w krytykowany przez siebie nurt. Stara się odegrać rolę zbawiciela *a rebours*: chce wybawić ludzkość od niej samej.

Główne hasła książki, podobnie jak jej forma, noszą ślady filozofii wspomnianego już Nietzschego, a także Schopenhauera, którego autor darzy sporą sympatią. Gray, podobnie jak obaj niemieccy filozofowie, krytykuje religię chrześcijańską przede wszystkim za to, że przyznaje ona człowiekowi uprzywilejowane miejsce w naturze, odrywa go od jego zwierzęcych korzeni i obiecuje przyszłość nie mierną. Z tego samego punktu widzenia atakowane są wszelkie doktryny głoszące humanizm, czy to w wersji religijnej, czy teologicznej. Religia chrześcijańska i myślenie humanistyczne, zwłaszcza w takiej postaci, w jakiej prezentują je myśliciele lewicy, traktuje autor jako dwa komplementarne typy nieuzasadnionego ubóstwienia człowieka, którego mamy się wystrzeżać. O ile jednak chrześcijaństwo daje nadzieję na wieczne życie jedynie po śmierci, o tyle humanizm - np. w postaci marksowskiego historycyzmu, a także politycznej gnozy bądź cej rodzajem chrześcijańskiej herezji, czy to w postaci optymistycznego scjentyzmu - obiecuje raj na ziemi. Przed człowiekiem roztaczane są kuszące widoki, cele, których realizacja uzależniona zostaje od ludzkiej woli. Człowiek - dowódz humanisty - jest w stanie zmienić swoje przeznaczenie, może przeciwstawić się przypadkowi i konieczności, potrafi wznieść się ponad przyrodę, zapanować nad nią i ostatecznie przekroczyć narzucane przez nią ograniczenia. Krótko mówiąc, człowiek uznawany jest za istotę predestynowaną do tego, by pokonać śmierć. „Humanizm - czytamy - to doktryna zbawienia - wiara, że ludzkość może przejąć kontrolę nad swoim losem” (s. 22).

Według Graya, tego rodzaju wiara w wyjątkowo wyjątkowy rodzaj ludzki jest niczym więcej jak tylko przesąd, który tak głęboko tkwi w naszej kulturze, że traktowany jest jako oczywistość. „Ludzie uważają się za wolne, świadome istoty, podczas gdy w rzeczywistości są zwierzętami, jakimi w końcu stają się. Jednocześnie nie bez przerwy starają się uciec od tego, co uważają za własną naturę. Ich religie to próby odrzucenia wolności, której nigdy nie posiadali. W dwudziestym wieku ta sama rola odgrywały utopie lewicy i prawicy” (s. 109-110). Oczywiście ludzie w pewnym stopniu różni

si od pozostałych zwierząt i temu nikt nie przeczy, jednak nie jest to różnica zasadnicza - jest to różnica stopnia, nie zaistoty. Gatunek ludzki, podobnie jak każdy inny gatunek istot żywych, posiada swoje specyficzne cechy - w tym wypadku są nimi język, kultura, nauka i technika. Z samej jednak różnicy nie można wnosić o tym, i by czekać go miał inny los niż np. małpy, słonie czy chomiki. Antropocentryzm, ludzka perspektywa na świat, jest nie bardziej uzasadniony niż perspektywa kurza: dziś jesteście my, jutro nas nie będzie. Nie mamy powodu liczyć na coś więcej niż na to, co zaoferowała nam przyroda. Jesteście my - powtarza wielokrotnie Gray - jedynie zwierzętami, zapewne bardzo rozwiniętymi pod względem ewolucyjnym, ale mimo wszystko zwierzętami, i nie możemy się uwolnić od naszych zwierzęcych potrzeb. Musimy się odżywiać, musimy spać, rozmnażać się, aby zapewnić naszemu gatunkowi przetrwanie. Co prawda rozmaici samozwańcy zbawiciele i prorocy kreślili przed nami projekty utopii, przekonuj nas, że albo religia, albo polityka, albo technika już wkrótce wyzwolą nas z tej kłopotliwej zalewności, która więzi nas z przyrodą, jednak nie mamy powodów przypuszczać, że wszystkie te obietnice są bezpodstawne. Dużo bardziej prawdopodobna jest hipoteza mówiąca, że gatunek nasz niebawem wymrze, tak jak wiele tysięcy gatunków przed nim. Powołujcie się na kontrowersyjną koncepcję Gai, głoszoną przez Jamesa Lovelocka, Gray przewiduje, iż rozmnażając się bez ograniczeń rodzaj ludzki, będący rodzajem pasożyta stopniowo zatruwając swojego żywiciela - Ziemię, w niedalekiej przyszłości czeka katastrofa. Byłoby to problem przetrwania tej ludzkiej populacji zostanie rozwiązany nie tylko za pomocą malthuzjańskich środków - wojen i chorób - ale również poprzez drastyczną modyfikację klimatu: „zmiana klimatyczna może okazać się mechanizmem, za pomocą którego planeta zrzuci z siebie ciężar ludzkiego ciężaru” (s. 16).

Na pytanie, po co człowiek żyje, Gray z rozbrajającą szczerością odpowiada zatem: „po nic”. Wszelkie próby nadania ludzkim dziejom jakiegoś sensu traktuje on jako wyraz irracjonalnego przekonania, że przygodnie jest tylko powierzchownych cech naszego świata, w głębi zaś zmierza on ku jakiemuś określonymu celowi. Przekonanie to, łącząc teleologię z antropomorfizmem, prowadzi do jednego z najbardziej absurdalnych, zdaniem autora, twierdzeń, w myśl którego cała dotychczasowa ewolucja wszechświata miałyby dokonywać się ze względu na swój ostateczny cel, jakim stało się powstanie człowieka. Zgodnie z tym poglądem, obecnym w kulturze Zachodu od czasów starożytności, w XX w. podjął tym m.in. przez Alfreda Russella Wallace'a, a w ostatnich dekadach głoszonym pod nazwą zasady antropicznej - fizyczny porządek świata powstał ze względu na człowieka i dla człowieka. Ponieważ najmniejsze odchylenie od istniejących warunków fizycznych uniemożliwiłoby życie na Ziemi, dlatego te - twierdzą niektórzy -

powinni my przyjąć, że skoro te a nie inne warunki zostały wybrane z miliardów możliwości, fakt ten musi mieć jakieś uzasadnienie. A tym uzasadnieniem jesteście my ponoć sami.

Tego rodzaju twierdzenie, powiada Gray, jest jedynie postulatem, i to opartym na wątpliwych podstawach. Polega na potraktowaniu zjawisk dokonujących się w skali kosmicznej z perspektywy naszej ziemskiej wiary w postęp, wedle której dzieje stanowi ukierunkowany proces zastępowania form niedoskonałych coraz bardziej doskonałymi. Fundamentalni ci naukowcy, którzy, zdaniem autora, zajęli miejsce fundamentalistów religijnych, każą nam wierzyć, że dzięki rozwojowi techniki człowiek wreszcie będzie mógł przejąć kontrolę nad własnym losem i zapanować - jak powiada skądinąd szanowany przez autora Edward O. Wilson - nad własną ewolucją. Do tego chóru optymistów dołączyli politycy i intelektualiści dowodzący, że równoległe z postępem technicznym dokonuje się postępek moralny. Reanimując dziewiętnastowieczny historycyzm, próbujecie przekonać ludzi, że ich dzisiejsze zmagania mają sens i cel, że nie zmierzamy donikąd, lecz, przeciwnie, już wkrótce wszyscy staniemy się obywatelami nowego, wspaniałego świata.

Według autora *Słomianych psów*, pogląd ten jest równie bezwartościowy jak oparte na nim próby nadania sensu ewolucji wszechświata. Fakt, iż znajdujemy tak wielu wyznawców, wynika może po prostu z instynktu samozachowawczego: przedstawiciele naszego gatunku muszą w coś wierzyć, aby poprawnie funkcjonować. „Ludzie nie mogą żyć bez złudzeń. Dla współczesnych mężczyzn i kobiet irracjonalna wiara w postęp może stanowić jedyne *antidotum* na nihilizm. Nie potrafiliby żyć bez nadziei, że przyszłość okaże się lepsza od teraźniejszości. Skoro tak, to możemy potrzebować współczesnego Pascala” (s. 32-33). Dla Pascala jednak odebranie ludzkiej egzystencji sensu i celu miało wymiar tragiczny, czemu dał wyraz w *My lach*, pisząc, że w wiecie bez Boga, a wiara bez sensu, „ostatni akt jest krwawy, choćby cała sztuka była i najpiękniejsza: gruda ziemi na głowie i oto koniec na wieki”. U Graya niewiele pozostało z tego tragizmu. Bóle egzystencjalne rodzą się wtedy, kiedy człowiek usilnie poszukuje czegoś, o czym istnieniu skądinąd pod wiadomością w tym, gdy rozbudzona przez porządek serca nadzieja spotyka się z oschłą i zdarzeniem i porządkiem rozumu. „Poszukiwanie sensu życia może stanowić użyteczną terapię, nie ma jednak nic wspólnego z duchowym życiem. Życie duchowe nie polega na poszukiwaniu sensu, lecz na uwolnieniu się od niego” (s. 174).

Wolność od sensu to wolność od rozmyślań i spekulacji - i w tym momencie filozof powinien skończyć swój pracę. Gray jednak dokonuje jeszcze jednego kroku, podobnego temu, który sam wcześniej krytykował u Nietzschego. Autor *Zaratustry*, choć dostrzegał wszelkie iluzje humanizmu i postępu, ostatecznie jednak nie mógł uwolnić się od nadziei i dlatego te nie

poprzestał na krytyce, lecz zaproponował swoje pozytywne rozwiązanie, objawiając ostatnim ludziom cel: Nadczłowieka. Podobnie postępuje Gray, kończąc swą księzkę słowami: „Inne zwierzęta nie potrzebują celu życia. Ludzkie zwierzę - istota pełna sprzeczności - nie może sobie bez niego poradzić. Czy nie moglibyśmy uznać, że cel życia polega na tym, by po prostu widzieć?” (s. 176). Czy by więc jednak należało coś robić? Czy by zatem pewne działania miały sens?

Podczas lektury *Słomianych psów* czytelnik stale zadaje sobie pytanie, czy aby nie ma do czynienia z artem. Czy tak księzkę, jak zamierzył sobie autor, w ogóle da się napisać? Czy czasem przedstawione tezy w jakiś sposób same się nie znoszą przez to właśnie, że w ogóle zostały wygłoszone? Gray, krytykując tradycyjną filozofię, odrzucając chrześcijaństwo, humanizm, naukowe wiary w postęp, ludzkie przekonanie o wyjątkowości własnego gatunku ostatecznie nie czyni nic innego, jak tylko pragnie nas przekonać o słuszności swoich tez dotyczących natury człowieka. Odmawiając ludzkiemu życiu takiego sensu, jaki nadała mu zachodnia tradycja, odrzucając teleologiczną wizję ewolucji i historii i wreszcie stawiając człowieka na równi ze zwierzętami, próbuje mimo wszystko *usensownić* to życie na własny sposób, przedstawiając pewną - atrakcyjną i równocześnie nie dyskusyjną - koncepcję z dziedziny antropologii filozoficznej. Dowodzi, że racjonalna nauka jest mitem, że dążenie do prawdy to ułudą, równocześnie nie siłą argumenty z zakresu nauk przyrodniczych, żeby uzasadnić swoje racje. Innymi słowami, stara się racjonalnie wykazać, że nie ma czego takiego, jak racjonalność, usiłując dowiedzieć, że prawdą jest, że dążenie do prawdy to nieporozumienie, próbuje wreszcie wielokrotnie - i jak zakładam, w pełni wiadomie i dobrowolnie - wykazać, że nie ma czego takiego, jak wiadomość, ja i wolna wola. Z punktu widzenia głoszonej przez niego odmiany darwinizmu, teorie naukowe i systemy filozoficzne są pewną nadbudową, elementami wtórnymi, powstałymi w wyniku doboru naturalnego. Kłopot jednak w tym, że jeśli w istocie tak jest, to równie teoria głosząca taki pogląd musi posiadać wspomniane cechy, a w takim wypadku trudno znaleźć powód, aby my mieli ją traktować jako bardziej wiarygodną niż np. teorię przeciwną. Tego rodzaju biologiczny determinizm przeradza się w relatywizm, natomiast konsekwentnie głoszony relatywizm podważa sam siebie.

Być może jednak, jak wspomniałem, Gray nie napisał księgi naukowej, lecz zaprezentował manifest, w którym dał wyraz pewnym trapiącym go obawom i lękom. W takim wypadku zarzucanie mu niespójności i niekonsekwencji faktycznie nie ma sensu - można na co najwyżej zarzucić mu rozwlekłość. Pytanie bowiem, na które próbuje odpowiedzieć, jest proste: czy z perspektywy wiekuiętej ciszy nieskończonych przestrzeni, przed którą stał Pascal, wybory ludzkiej mrówki mają jakiegokolwiek znaczenie? Wydaje się,

e jak na razie problemu tego nie jeste my w stanie rozstrzygnąć za pomoc metod, które uznaliby my za racjonalne - i dlatego ta negatywna odpowiedź Graya nie staje się bardziej przekonująca przez to, że obuduje się jej dodatkowa argumentacja. To kwestia wiary.